

Wspomnienie o śp. Adamie Pietrzaku

To było ponad 30 lat temu, jeszcze w schyłkowym PRL-u. Do nowo powstałego rawskiego TOPR przyjeżdżali wolontariusze, prelegenci ze stolicy. Dzieci, młodzież i dorośli mieli swoich animatorów z warszawskiego Przymierza. Nauka języków obcych, kurs maszynopisania, jazdy na nartach w czasie zimowych obozów i wiele jeszcze innych umiejętności- to wszystko młody rawski ośrodek zawdzięczał stołecznym wolontariuszom obok własnych inicjatyw.

I wkrótce pojawił się On, skromny inżynier, jeden z ojców- założycieli Przymierza Rodzin. Wcześniej słuchaliśmy mądrych prelekcji, wykładów o tematyce biblijnej. Podziwialiśmy erudycję prelegentów, poszerzaliśmy swoją zawsze przecież zbyt wąską wiedzę religijną. Tymczasem Adam swoje wykształcenie teologiczne wykorzystywał nie po to, aby nas pouczać i oświecać mroki umysłów, ale żebyśmy wspólnie dochodzili do prawd, które często wydają się tak oczywiste, że aż paradoksalnie trudne do ogarnięcia. Mówił piękną, staranną polszczyzną, co pozwalało Mu przekazywać często zawile problemy w sposób zrozumiały nawet dla osób nieco oddalonych od Kościoła. Szczególnie było to widać w czasie spotkań z rodzicami podopiecznych świetlicy środowiskowej. Serdeczny płacz, prośby o indywidualne rozmowy- czy może być większa nagroda za wysiłek? Tak, to był wysiłek, bo Adam zawsze niezwykle starannie przygotowywał swoje nauki. Nie prelekcje, nie pouczenia, ale właśnie nauki. Jego wiarygodność, odwoływanie się do własnych doświadczeń, ale też niezwykle uczciwe przytaczanie opinii, konkluzji tych, którzy byli dla niego autorytetami w kwestiach wiary- to wszystko sprawiało, że nie tylko słuchaliśmy Go z największą uwagą, ale też przeżywaliśmy na nowo to, co nierzadko stawało się pewną rutyną, automatyzmem.

Jak potrafił nas mimowolnie zawstydząć, kiedy mówił o poszczególnych częściach Mszy świętej. Ale najbardziej zawstydział, kiedy wyrażał przekonanie, że przecież większość tych zawirowań i meandrów naszej wiary, o których często mówił, raczej nas nie dotyczą, bo my jesteśmy pobożni i rozumiemy. Nie, kochany Adasiu, nie tak pobożni i rozumni, jak nas określałeś. Zresztą czułeś potrzebę przyjeżdżania do nas przez tyle lat, ponad trzy dekady, więc musiałeś wiedzieć aż nadto dobrze, jak bardzo potrzebowaliśmy Twoich bezcennych nauk. Powtarzałeś się, niekiedy przytaczałeś te same przykłady i miałeś tego świadomość. Ale jako świetny nauczyciel wiedziałeś, że repetitio est mater studiorum. Przecież całą naszą wiarę cechuje powtarzalność.

Pokazywałeś dobitnie, do czego prowadzi ciągłe poszukiwanie nowych obszarów doznań, doświadczeń bez dbałości o fundamenty naszej egzystencji. Surowo oceniałeś postawy i zachowania ludzi, którzy wolność zamieniają na swawolę, a tradycję, nie mówiąc o wierze, traktują jak niepotrzebny balast. Ale nigdy nie osądzałeś nikogo ad personam, przeciwnie, uczyłeś nas, abyśmy raczej modlili się za takie zabłąkane owieczki, bo przecież Chrystus Pan ofiarował się za wszystkich. To było piękne, kiedy Twoje nauki niepostrzeżenie stawały się wspólną modlitwą i już później po Twoim wystąpieniu zalegała cisza. Bo jakże wypada dyskutować po modlitwie...

Wiedzieliśmy o chorobach, które od lat nękały naszego Przyjaciela. Sam mówił o nich niechętnie, ale z upływem lat nieuchronna starość poszerzała „kolekcję” Jego niedyspozycji. Ostatnio musiał znosić straszliwe bóle, wiedzieliśmy o tym. Kiedy nie mógł przyjeżdżać, wysyłał maile ze swoimi naukami. Ale gdy tylko poczuł się nieco lepiej, znów zaczął się z nami spotykać osobiście. Korzystając z dobroci serca Maniny Ossolińskiej, która dzielnie zastępowała Go za kierownicą, przyjeżdżał do Rawy i Kutna. I tu, i tam odbywał po dwie konferencje w krótkim odstępie czasu, co było dla Niego bardzo wyczerpujące. Mówił cicho, ale z tym większą uwagą słuchaliśmy Jego słów. Jasność umysłu, precyzja, dyscyplina słowa i przede wszystkim mądrość wiary- to pozostało do końca.

Ostatnie spotkanie z Nim mieliśmy we wrześniu ubiegłego roku. Jakby odzyskał siłę głosu- mówił dobitnie, wyraźnie i jakże wruszająco. Tym razem pobudził do wypowiedzi, oczekiwał tego.

Żegnaliśmy Go pokrzepieni- Adam odzyskuje formę fizyczną, na wiosnę, kiedy nieco ustanie ta straszna pandemia, znów się spotkamy.

Niestety, stało się inaczej. Już tam ukochana Tereska nie mogła się doczekać, a przecież Iza też potrzebuje Przyjaciela, z którym zbudowała Przymierze.

Adasiu, teraz jeszcze bardziej niż przez te trzy dekady prosimy o Twoje wsparcie.

Wiesław Sroga, Terenowy Ośrodek Przymierza Rodzin w Rawie Mazowieckiej